

BALAMUT.

WYMYSŁY KOBIEĆ BRZEMIENNYCH.

(s pamiętn. żny Abrantes).

Chodząc s pierwszém mojem dziecięciem nadzwyczaj bylam cierpiącą. Otoczona tysiącem starań i, że tak powiem, zepsuta przez zbyteczną ku mnie troskliwość tak własnej jak i męża mojego rodziny, nosząc dziecię które mnie miało niebawem przyozdobić pysznym tytułem matki, — nie powinnabym zdaje się była cierpieć: lecz, ani staranność ani uprzejmość bliskich nam osób nie są w stanie ukoić boleści jakich doświadczają młode kobiety podczas pierwszej swej brzemiennosci. Szczérze nawet wyznam, nie poczytując tego sobie za złe, iż uprzedzająca ta troskliwość zwiększa tylko osłabienie, nudności, choroby nerwowe, i tysiączne inne cierpienia od pierwszej brzemiennosci nieodłączne. Doświadczylam tego sama na sobie, i, śmiało twierdzić mogę, że własna moja matka, ze świekrą, przez zbytek przywiązania swojego i gorliwości, pierwsze dały mi poznać udrczenia wcale nowego rodzaju, jakich nigdy dotąd nie doświadczalam, aczkolwiek już bylam ciężarną od kilku miesięcy. — Matka zaczęła pierwsza, dnia jednego kiedy znajdowałam się u niej na obiedzie.

— »Ach, Boże mój, rzekła nagle, kładąc na stół grabki i wlepiając we mnie spojrzenie pełne obawy; — Boże mój, wszakże mi dotąd nie przyszło na myśl i spytać się ciebie czyli ci się czego nie zachciewa?»

— Niczego, bynajmniej, odpowiedziałam bez namysłu. I, rzeczywiście, nie miałam czasu myśleć o żadnych chętkach. Cały dzień schodził mi na cierpliwem znoszeniu słabości, i nocy nawet nie były dla mnie wolne od owych boleśnych paroxyzmów, dla których musiałam nieraz trzymać nos nad sklanka, od rana do wieczora.

— »Niczego ci się nie zachciewa! zawołała znowu matka, nie mniej odpowiedzią moją zadziwiona jak gdybym jej oznajmila iż dzie-

cię moje wcale innym sposobem od reszty kobiet noszę. — »Niczego ci się nie zachciewa! — Ależ to rzecz nie słychana i nie widziana! Mylisz się moje dziecię. To stąd chyba pochodzi że dotąd o tém nie myślałaś. Pomówię o tém s twoją świekrą.«

Otoż i Konsylium, i obie matki zaczynają łamać sobie głowę nad tém czego by mi zachcieć się powinno.

— »Najniebezpieczniejszą atoli w całej tej rzeczy, mówiła matka, jest okoliczność, iż biedna moja Laura, przez samą niewiadomość na co kobieta brzemienna przez niezaspokojenie jakiegokolwiek chętki naraża się, gotowa powieć nam jakiego potwora. Niedawno właśnie pani de la Reynière urodziła dziecię z łapami rozdwojonemi jak u raka?«

Owoż i mąż mój, Junot, bojąc się ażeby mu nie powiła syna z wieprzowym pyskiem lub z zawieszoną na końcu nosa, nakształt kuglarza, pomarańczą, począł, nie żartem, zapytywać mnie co ranku: »Ależ, moja Lauro, czy ci się czego nie zachciewa?.....«

Ciotka moja, przybywszy ze zwykłego mieszkania swojego w Wersalu, przyłączyła się natychmiast do choru wyśpiwywanych mi pytań: ale w sposób bardziej jeszcze groźny. Widziała bowiem nieprzeliczone mnóstwo osób ułomnych s powodu nie zaspokojenia przywidzeń ich matek. Złożyłyby one bezwzaptienia całą galeryą, nie mniej urozmaiona i okropną od gabinetu owego jegomości, który straszył i dotąd podobno nie przestaje straszyć ciekawych, na ulicy Coq - St - Honoré. Były tam szeszury na czole, półcie słoniny na piersiach, kielbasy na grzbiecie, pół-garnea grochu na żebrach, i mnóstwo innych dziwnych rzeczy na innych miejscach, nie tak łatwo dostrzegać się mogących, — z okropnemi, szczegółowemi legendami o nieszczęśliwych chętkach, które się stały ich źródłem.

Trzebaby głowy daleko mocniejszej nad umysł kobiety, dziecię swoje jak pan Bóg przykazał noszącej, ażeby przed siłą takiego szeregu groźnych i nieustannie rozwijanych argumentów nie uledz. Jakoż, sama wkrótce

poczęłam się tego wszystkiego lękać, i, s trwogą w sercu, przewracając się na poduszce, poczęłam pilnie w głowie mojej szukać czegoś do czego bym szczególnie czuła upodobanie. Lecz nie czułam go do niczego. I, za ledwie nakoniec jednego dnia, trzymając w ustach ananasowy cukierek, wpadłam na szczęśliwy pomysł iż ananas musi być czemsiś arcy-doskonalem! Jadałam nieraz ananasowe cukierki i ananasowe lody: ale samego owocu nigdy, nawet na stole, widzieć mi się nie zdarzyło. Podówczas uprawa tej rośliny poczytywaną jeszcze była za nadzwyczaj trudną. Ananas prawdziwą był osobliwością, i we wszystkich okolicach Paryża za ledwie kilka liczono ananasarni. Łatwo więc pojąć iż żadnego o nim nie miałam wyobrażenia. Lecz, raz dobrą wzmówiwszy sobie wiarą iż mi się ananasa zachciało, poczęłam naprzód gorąco go pragnąć. Chęć ta wzmogła się mocno gdy mi powiedziano że, chociaż ananasy chowają się w trejbhauzach, korona ich odrasta w pewnych tylko porach roku, i że właśnie podówczas nie można się tego było spodziewać. Wtedy-to dopiero doświadczyłam cierpień, zbliżających się do szaleństwa, i które tylko zostawiają wybór pomiędzy zaspokojeniem żądza a śmiercią. Junot, zakłopotany nieszczęśliwą tą chęcią ile tylko człowiek, spodziewający się poraż pierwszy tyłu ojca i prawdziwie żonę swoją kochający, chętkami jej zakłopotany być może, latał po całym mieście, obiecując za lada owoc dwadzieście luidorów. Nie śmiał prawie do domu wrócić i cały drżący zapatrywał się na mnie gdy ręką wskazywałam usta. Nie odstępowały mnie tylko ani na krok moja matka z świekrą, pilnie uważając najmniejsze moje poruszenia. Co do mnie samej, zaczęłam cierpieć okropny ból w sercu, i, co większa, wyobraziłam sobie że nie jesć nie mogę dopóki naprzód nie zjem ananasa.

W Malmaison jeszcze wielkiej oranżeryi nie było. Znajdował się tylko mały trejbhauz, w którym pani Bonaparte kazała była sporządzić ananasarnią na trzysta wazonów, które jej corocznie dostarczały po sto owoców. Junot, w smutku swoim, o jaki go dziwactwo moje przyprawiło, udał się wreszcie do niej, wyznając, iż od dni kilku nie słyszano z ust moich innego słowa, prócz wiekuistej zwrotki: »Ananasa!« — Pani Bonaparte posłała natychmiast dowiedzieć się czy nie ma jakiego dojrzałego, i, szczęściem, znalazł się jeden!

Junot, odbierając go z rąk pani Bonaparte, omal, w pierwszym zachwyceniu, nie wyobraził sobie że podarunek ten jego samego się tyczy, i że jemu samemu ananasa się zachciało. Podziękował jej z wylewem najżywszej wdzięczności i puścił się do Paryża, zalecając woźnicy pędzić do upadłego.

Położyłam się była właśnie w łożu, cała strapiona i w rozpacz, — płacząc gorzkiemi łzami iż niema ananasa: gdyż myśl ta do tego stopnia wzięła nademną górę iż o niczem innem myśleć ani mówić nie mogłam.

— »Biedna Lulu, mówiła mi matka, wszakże ostrzegałam cię nieraz, że ci się czegoś zachce. Bez tego żadna kobieta nie odbędzie połogu. Przypomnij sobie tylko co zdarzyło się siostrze twojej dla tego że mi się w Styczniku zachciało było wiszeń?«

W rzeczy samej, siostra moja miała najpiękniejszą, na połowę przeciętą wisznję, na jednym miejscu którego jagódka tu wcale nie szpeciła, a którą pomimo tego zdjęto zapomocą jedwabiu.

Gdy Junot, w tryumfie, szczęśliwy jakby przynosił mi w darze prawdziwą połowę świata koronę, złożył u stóp mojego łoża koronę ananasową, przy której się jeszcze trzymał owoc, wyznając, iż w chwili tej prawdziwie byłam szczęśliwą, Ucisnęłam męża z wyrazem najczulszej wdzięczności, najżywszego ukontentowania; pożerałam oczami tyle upragniony owoc, i stokroć dziękowałam w duchu pani Bonaparte za piękny jej podarunek, który-bym w tej chwili przeniosła nad sznurek największych pereł. Zadzwoiłam ażeby podano mi cukru. Ale wstrzymał mnie Junot, mówiąc, iż w chwili gdy pani Bonaparte dawała mu ananas znajdował się przy niej Corvisart; i, że dowiedziawszy się iż jestem ciężarną i mocno cierpiącą, zalecał, ażeby mi go ani kawalczka pod wieczór zjeść nie pozwolono.

— »Owoc ten, mówił, nader jest chłodnym i ciężkim. Jeśli pani Junot tak gorąco go pragnie, nie daj go do jutra ani dotknąć, gdyż za skosztowaniem całyby połknąć gotowa. Widziałam, dodał, u kobiet ciężarnych okropne przykłady niestrawności, która najczęściej bywa śmiertelną. Zmiłuj się, jenerale, nie pokazuj jej owocu twojego do jutra.«

Jakoż Junot mocno był to sobie postanowił. Lecz zważywszy, z innej strony, jakiej pozbawia mnie radości nie mógł mi jej odmówić, warując tylko sobie ażeby mi go ani tknęła do ranku.

Obiecałam: i, położywszy piękny owoc u wezglowia, spędziłam całą noc na braniu go do rąk, wachaniu, dotykaniu, sprawując sobie tym sposobem podwójną rozkosz z uprzedzania myślą chwili w której zjeść go miałam.

Nazajutrz, za ledwie poczęło świtać, gdy Junot musiał już wstać dla przygotowania wszystkiego ku zaspokojeniu mojej *chętki*. Sam się tego podjął: porozcinał owoc w małe krajanki, ułożył go na pięknym porcelanowym talerzu, posypał najcieńszym i najbielszym cukrem, postawił przedemną, i usiadł w nogach mojego łóża, dla przypatrywania się i sądzenia o mojej radości.

Po chwili oczekiwania, zapytał mnie wreszcie: »Czemuż nie jesz?.....«

Spojrzałam nań z wyrazem który musiał mieć w sobie coś dziwnego, gdyż jednocześnie mi się i płakać i śmiać chciało. Ale Junot nader żywego był charakteru: i, talerz do rąk biorąc, zapytał mnie powtórnie:

— »Może go źle przyprawiłem? Czemuż mi tego nie powiesz?.....«

— »Boże mój, odpowiedziałam, wszystko przygotowałam wybornie, ale..... I w tejże chwili daleko od siebie talerz odsunęłam. Ale....., nie wiem dla czego, żadną miarą jeść go nie mogę.....«

Junot osłupiał, i, daleko słuszniej niżeli matka moja w chwili gdy jej oświadczyłam była iż niczego mi się *zachciewa*, dodając tylko krasomowczą żołnierską ozdobę której nie mam potrzeby powtarzać, zawołał:

— »Jako! nie możesz jeść ananasu?! Ależ, Lauro, popatrz nań tylko..... To chyba z uporu!«

I znowu mi pod nos naprowadził przeklęty talerz, co zmusiło mnie do stanowczego oświadczenia iż go nie chcę i jeść nie mogę. Nietylko pokrajany ananas trzeba było wynieść, lecz musiano nadto pootwierać okna i wykadzić pokój, dla oczyszczenia go z najmniejszych śladów zapachu, który w gnieniu oka stał się dla mnie obrzydłym. Najszczególniejsza zaś, iż, odtąd, nigdy ananasu, bez zadania sobie niejakiego przymusu, jeść nie mogę.

ROZMAITOSCI.

— Ostatnimi dniami, w jednym sklepie starych sprzętów, w Paryżu, ukazał się człowiek nader przyzwoicie odziany, który, pilnie opatrzywszy jakieś stare, zakopcone i całkiem popsute skrzypce, zapytał o ich cenę. Kupiec ustępuje mu ten towar za 5 franków. Amator natychmiast płaci i, w tejże chwili, uderza skrzypcami o ścianę, tak, iż w rękę pozostała mu sama tylko rączka. — »Otoż, rzeczy wtedy do kupca, patrz jakiś nierozważny: za jedną tę rączkę zapłacą mi natychmiast 25 luidorów! Skrzypce te są roboty jednego z najslawniejszych mistrzów, i oto właśnie na rączce wypisane jego nazwisko. Są to gotowe pieniądze, które natychmiast u znajomego mi artysty odbiorę!« — Zdziwiony kupiec zatrzymuje wychodzącego już amatora i, ze łzami w oczach, uprasza ażeby go nie krzywdził i odstąpił nabytego towaru za 15 franków. Dalej ofiaruje mu i więcej, aż do 25 franków, dopóki wreszcie zmiękczony prośbami jego nabywca nie odezwał się mówiąc: »Wiem że jesteś ubogi: dla tego odstąpię ci rączki za 40 fr.; niedbam bowiem o 500 któreby mi za nią dano. Wypiszę natychmiast adres znawcy który ci ją hojnie opłaci.« — Jakoż stało na tem: ale adres był, jak się łatwo domyśleć, fałszywy, i kupiec, prócz połamanych skrzypców i 40 franków skradzionych, nic więcej nie zyskał.

— W Belgijach, po śmierci P. Baudel, aptekarza w Alost, odbyła się ostatnimi dniami dziwna licytacja, zostawionych przez zmarłego przedmiotów. W ich liczbie znajdowało się pomiędzy innymi: 3000 obrazów; 2000 sztuk porcelany; 133 pajaków, brązowych lub kryształowych lichtarzy i t. p.; 1100 zwierciadeł rozmaitej wielkości; 72 stołowych, wiszących lub kieszonkowych zegarów; 283 posągów i innych kamiennych ogrodowych ozdób; 530 par spodni; 800 sztuk sukien rozmaitego nazwiska; 780 par pończoch lub szkarpetek; 500 par rękawiczek i t. d. Godna uwagi, iż nieboszczyk był starym kawalerem,

mieszkał samotnie z siostrą, nikogo nie widywał i nigdzie z domu nie wychodził.

— W Oxford, w 1764, znajdował się człowiek jeden, którego nadzwyczajna senność na największe zasługuje podziwienie. Był to xiadz, który przez nazbyt długie prace umysłowe czy też nieumysłowe do tego stanu doprowadzony wreszcie został, iż cały czas swój trawił w wielkim krześle, gdzie spał nieprzerwanie cały tydzień, budząc się tylko w niedzielę. Dnia tego regularnie o jednej godzinie wstawał i udawał się na sprawowanie obowiązków swoich do kościoła. Wróciwszy do domu jadł dobry obiad, palił fajkę i znowu na cały tydzień zasypiał.

— Kawaler Saint Foix kąpał się jednego razu w Sekwanie, gdy, tuż u brzegu, wywrócił się kocz jadący z damami. Usłużny kawaler wyskoczywszy z wody na ratunek przełknięch upadkiem kobiet i podając jednej z nich ramię: »przepraszam, rzekł, iż jestem bez rękawiczek.«

— Wkrótce po wydaniu prawa zabraniającego brać procenta wyższe od sześciu, człowiek jeden, znajdując się w silnej potrzebie pieniędzy, zmuszony został udać się s prośbą o pożyczkę do znajomego żyda. Na zapytanie jaki chce mieć procent, żyd, obawiając się zgrzeszyć słowem, kredą napisał na drzwiach liczbę 9. — Ach, ty lichwiarzu! Czyż nie lekasz się pana Boga żądać po 9, kiedy dopiero co właśnie więcej na 6 brać zabroniono? — »Jaśnie Wielmożny panie, odpowiedział izraelita, Pan Bóg patrząc zgóry będzie myślał że to 6.«

KILKA SZKOLNYCH ANEGDOT.

— Prefekt jednej szkoły, proszony od ojca jednego ze swoich wychowanców o wyznaczenie mu na wakacje dobrego domowego dozorca, pytał go: »Jakiegoż WPan Dobrodziej żadasz: czy takiego co na długim cybuchu fajkę pali? Czy takiego co z długiej kwatérki wódkę pije? Czy takiego co uczniów swoich długim batogim smaruje?«

— *Rozmowa uczniów, za stołem.* Co to jész? Nie; wątróbkę. — Dajże mnie. — To same kości!....

— Jeden professor historii powszechnej wziętej razem z jeografią, chronologią i wszystkimi jej pomocniczymi naukami, w ciągu całorocznego kursu swojego nie cytuje ani jednej dady, i całą historią dzieli na dwa główne okresy: przed potopem i potopie, które z równą dokładnością i równie obszernie wykłada. Za to gra, jak utrzymują znawcy, wybornie na skrzypcach i zgrabnie tańcuje.

— Znaczny jeden obywatel ugodził dla syna swojego domowego nauczyciela, za 2000 zł. rocznie, mających mu się wypłacać kwartałowo, z dołu. Ale że, mieszkając na wsi, zdrowo jest czasami, po obiedzie, zagrać, dla strawności, w écarté lub diabelka, w końcu zaś gry, dla okrągłości rachunku, skwitować się w faraonika; stąd, najczęściej się zdarza, iż obywatel nasz, przed upływem każdego kwartału wygrywa od biednego professora całą trzech miesięczną pensją którąby mu płacić powinien, tak, iż ten ostatni, nie wziawszy ani grosza, zostaje mu jeszcze na rachunek przyszłego kwartału dłużnym.

Батамут wychodzi raz na tydzień, co Soboty. Cena rocznaz pocztą r. ass. 20. Prenumerować można zapisując odezwy do Gazetnej Expedycji tutejszego Pocztaamt. (Въ Газетную С. Петербургскаго Почтамта Экспедицію.) Prenumerującym posyłają się zawsze wszystkie numera od początku roku wysłać.

ПЕЧАТАТЬ ПОЗВОЛЯЕТСЯ. С. - П. - бургъ, Маія 24, 1854. Ценсоръ П. Гаевскій.

ВЪ ТИПОГРАФІИ КАРЛА КРАЙЛ.